

## **Casus Tytusa czyli amerykanizacja prawa**

Wbrew tytułowi, nie zamierzam komentować tej sprawy. Zważywszy na jej nieistotność, miałość, pomijalność, zostały tu już wytoczone nieproporcjonalnie wielkie armaty. Jak wcześniej napisał Tadek, w tej sprawie Komisja Dyscyplinarna nie miała skazywać mordercy na karę wieloletniego więzienia. Dlatego pozwolę sobie przypomnieć casus sprzed ponad 17 lat. Nie, żebym się na siłę doszukiwał analogii, ot takie luźne skojarzenie.

Sprawa, którą Ameryka żyła przez dziewięć miesięcy, zaczęła się krótko przed północą 12 czerwca 1994 r. Przed domem byłej żony byłego gwiazdora futbolu amerykańskiego O.J. Simpsona znaleziono jej poranione zwłoki, z niemal odciętą głową. Obok spoczywały zwłoki zadźganego nożem jej znajomego, Rona Goldmana. Oboje byli biali, podczas gdy Simpson był afroamerykaninem. No murzynem, po prostu był. Policja odnalazła Simpsona następnego dnia. Oświadczył, że ze zbrodnią nie ma nic wspólnego. Ale przez następnych pięć dni policjanci odnajdywali dowody, że zbrodni dokonał Simpson: ślady krwi w jego białym fordzie bronco, krew na podjeździe do garażu jego rezydencji, zakrwawioną rękawiczkę zgubioną na terenie posesji. Badania DNA wykazały, że są to ślady krwi Simpsona. W czarnej kominiarce napastnika znalezionej obok ofiar tkwiło sporo włosów Simpsona. Co więcej, wśród mnóstwa plam krwi na miejscu zbrodni zidentyfikowano plamki jego krwi. Wystarczyło tego, by gwiazdora aresztować. Ale ten nie dał się zatrzymać. Przez kilka godzin uciekał autostradą przed kawalkadą wozów policyjnych. Farsę pościgu transmitowały na żywo niemal wszystkie stacje telewizyjne w Stanach.

Czy O.J. Simpson był w tym momencie winny? Nie, był tylko obwiniony. Wprawdzie cała Ameryka, od Halifaxu w Nowej Szkocji, po Honolulu na Hawajach, od Prezesa Sądu Najwyższego w Waszyngtonie, po farmera Jima z Dodge City, wszyscy wiedzieli, że O.J. Simpson jest winny. Jest winny ja diabli. Ale to, że jest winny, nie znaczy jeszcze, że zostanie skazany. Choć tak, w swojej niekompetencji, myślała prokurator Marcia Clark. Była tak pewna siebie, że postanowiła nie wykorzystywać wielu decydujących dowodów winy. Na szczęście dla O.J. Simpsona, o swojej niewinności nie musiał on przekonywać 300 milionów Amerykanów, a jedynie dwunastoosobową ławę przysięgłych. Ale jak to zrobić, gdy dowody są niepodważalne? Czyżby?

Otóż O.J. Simpson miał w zanadrzu kilka asów. Był jednym z najwybitniejszych running backów w historii futbolu amerykańskiego, oraz miernym aktorem. W sumie obie te rzeczy zapewniły mu sławę, rozpoznawalność i majątek

pozwalający na wynajęcie najlepszych adwokatów. A przecież wszyscy wiemy, że dobry papuga potrafi zwojować cuda. Tak było i tym razem W amerykańskim systemie prawnym skład rasowy ławy przysięgłych musi odzwierciedlać skład lokalnej społeczności, a dzielnica, w której zbrodnię popełniono, zamieszkana była przez zamożnych białych. Ulegając naciskom, proces przeniesiono do centrum Los Angeles, gdzie zdecydowaną przewagę liczebną mają czarni. Siedmiu najdroższych adwokatów wynajętych przez Simpsona i dziewięcioro czarnych sędziów w dwunastoosobowej ławie przysięgłych dało pokaz rasowych uprzedzeń i demagogii. Pod koniec główny obrońca Simpsona, uznawany za najlepszego amerykańskiego adwokata Robert Shapiro, przestał odzywać się do swego pomocnika, czarnoskórego Johnnie Cochrana, z powodu jego demagogii i matactw na sali sądowej.

Nieudolność prokuratury i cynizm adwokatów zamieniły proces w surrealistyczną rozprawę o godność czarnych Amerykanów uważających, że na co dzień krzywdzeni są przez białą policję i białych sędziów. Simpson został uniewinniony. Na sali zapanowała cisza, którą przerwał nagły płacz siostry Rona Goldmana. Ktoś krzyknął: "Tylko on mógł to zrobić. Ten facet jest chory, chory". Simpson wyczałował Cochrana. Po wyjściu z sali Roger Callhoun, jeden z czarnoskórych sędziów przysięgłych, powiedział dziennikarzom: "Moim zdaniem rasa była tu bez znaczenia, ale nawet gdyby tak nie było, to w przeszłości tylu białych ławników skazało niewinnych czarnych".

W roku 1997 sąd cywilny zasądził od Simpsona odszkodowanie w wysokości 33,5 miliona dolarów dla rodzin zmarłych przyjmując, że Simpson pozbawił ich życia. Zgodnie z prawem stanu Kalifornia sąd cywilny nie był związany wyrokiem sądu karnego.

Jak już napisałem na początku, nie doszukuję się tu żadnych analogii, jeśli ktoś jednak jakieś dostrzeżł... to wcale mu się nie dziwię.